

Jerzy B. Sobczak
Instytut Socjologii UJ

DŁUGOTRWALI BEZROBOTNI W OBLICZU SWEGO BEZROBOCIA (Raport z badań socjologicznych)

„Światem człowieka jest ... ostatecznie to tylko, czemu przypisuje on znaczenie, a co wyraża się m.in. w fakcie, że może to symbolicznie a zwłaszcza językowo określić”¹.

1. BEZROBOCIE I SPOSÓB JEGO POSTRZEGANIA

Socjologiczny opis bezrobocia nie należy do rzeczy łatwych. Myli się bowiem ten, kto uważa, że wystarczy w takim wypadku przywołać dane statystyczne i dokonać ich podziału według kilku kryteriów społeczno – demograficznych (np. wiek, płeć, wykształcenie itp.). Niestety, ale w badaniach nad bezrobocia jest to dominujący typ analizy. Warto jednak pamiętać o jego ograniczeniach. Potraktowanie bezrobocia jako „rzeczywistości statystycznej” – bo do tego w ostateczności zostaje sprowadzona analiza - pozwala jedynie na określenie rozmiarów zjawiska oraz pokazanie jego tendencji przekształceń na poziomie zbiorowości. Zbiorowości rozumianej jako suma jednostek, które nie mają swoich biografii, nie preferują żadnych wartości oraz nie posiadają zróżnicowanych wizji postrzegania otaczającego ich świata. Przy takim sposobie myślenia, uchwycenie tendencji przekształceń jest możliwe pod warunkiem powtarzalności prowadzonych badań lub systematycznego gromadzenia danych. Kierunek zmian oraz dynamika opisywanego zjawiska przypisywana jest wtedy wyłącznie czynnikom w stosunku do niego zewnętrznym (np. zmianom technologicznym, koniunkturze gospodarczej, przekształceniom strukturalnym).

Przedstawiony wyżej sposób myślenia nie pozwala natomiast na ukazanie wewnętrznej dynamiki zjawisk. Sprowadzając rzeczywistość społeczną do tzw. „nagich faktów”, zapomina się, że jednostka to działający podmiot, czyli kreator wspomnianej rzeczywistości. Tworzona przez działające podmioty rzeczywistość ma swoją wewnętrzną logikę. Wynika ona z treści indywidualnych przeżyć i doświadczeń, mają one wpływ na dokonywane przez jednostkę wybory oraz jej dążenia, aspiracje i plany życiowe.

¹ M. Ziółkowski, Znaczenie, interakcja, rozumienie, PWN, Warszawa 1981, s. 96

Ten teoretyczny wywód, raczej rzadko spotykany w raportach z badań, jest w tym wypadku nieodzowny. Chodzi o wyraźne zaznaczenie, w jaki sposób jest przede mną traktowane bezrobocie. Jest to rzeczywistość konstruowana przez bezrobotnych. Dzięki takiemu spojrzeniu, ujęcie statystyczno – demograficzne jest tylko jednym z wymiarów zjawiska. Natomiast samo bezrobocie nabiera cech ponadjednostkowych i staje się tym samym zjawiskiem socjologicznym². Z wszystkim wynikającymi z tego konsekwencjami³.

Z tego, co zostało już wyżej powiedziane wynika, że w tym opracowaniu bezrobocie zostanie przedstawione od strony uczestniczących w nim jednostek. Będzie to próba odtworzenia fragmentów społecznych światów badanych osób. Podjęta zostanie ona z myślą poszukiwania odpowiedzi na pytanie – jaki może być ich wpływ na dalsze losy życiowe badanych przez nas długotrwałych bezrobotnych? Zakładam, że doświadczenia życiowe i zawodowe przekształcone w określony typ wiedzy wyznacza nie tylko sposób postrzegania otaczającej rzeczywistości, ale ma również wpływ na wybór i organizowanie przyszłych działań.

Przeprowadzone badania, taki był ich cel, miały stać się źródłem danych umożliwiających weryfikację programu społecznej ingerencji z oczekiwaniami osób, które mają być objęte wspomnianym działaniem⁴. Pozwolę sobie w tym miejscu odwołać się do przemyśleń Johna Kennetha Galbraitha – wybitnego amerykańskiego ekonomisty i myśliciela społecznego – który w jednej z prac poświęconych biedzie zauważa:

„Jeśli działania władz i instytucji państwowych podjęte w celu zwalczania jakiegoś schorzenia społecznego są zgodne z głównym nurtem wydarzeń i z ich kierunkiem, to będą one skuteczne. Jeśli zaś, podejmując takie działania, płynie się pod prąd lub w poprzek prądu, to rezultaty będą niezadowolające, zawiodą oczekiwania, a może nawet wywołają szkody [...] Jeżeli się prawidłowo określi czynniki decydujące o masowym ubóstwie, to środki zaradcze będą z nich bezpośrednio wynikały i będą skuteczne”⁵.

² Bezrobocie rozpatrywane jako zjawisko socjologiczne, to coś innego niż traktowanie go jako problemu społecznego czy kwestii społecznej. W tych ostatnich przypadkach jest ono rozumiane jako rodzaj „...stanu nabrzmiewających zagrożeń”, które wymagają społecznej interwencji.

³ Zob. np. A. Marcinkowski, J. B. Sobczak, Bezrobotni i instytucje – interpretacje, definicje i strategie działania (w:) Syndrom bezrobocia. Pod red. R. Borowicza i K. Łapińskiej – Tyszka, PWN, Warszawa 1993

⁴ Szczegółowy opis koncepcji oraz założeń samych badań przedstawiony został w opracowaniu pt. Partnerstwo na rzecz rozwoju. Oczekiwania i szanse ich realizacji. (Ogólny zarys koncepcji badań), Kraków, kwiecień 2005 (maszynopis)

⁵ J. K. Galbraith, Istota masowego ubóstwa, PWN, Warszawa 1987, s. 64

W cytacie mowa jest o ubóstwie, ale tak naprawdę wnioski z niego wynikające mogą być odniesione do każdego projektu zmian, w tym także dotyczącego problemów bezrobocia. Mają one walor uniwersalny. Dlatego proponuję je potraktować jako rodzaj metodologicznego przesłania, które nie pozostanie bez wpływu na sposób myślenia o planowanej przez nas ⁶ ingerencji społecznej oraz strategii jej urzeczywistniania.

2. BEZROBOCIE DŁUGOTRWALE – ROZMIARY ZJAWISKA

Przedmiotem naszego zainteresowania są długotrwali bezrobotni. Problemem nadrzędnym, wynikającym z założeń Inicjatywy EQUAL, jest pytanie: jakie działania mogą doprowadzić do zmiany ich obecnej pozycji społecznej? Chodzi o rozważenie i zaproponowanie rozwiązań umożliwiających zmianę obecnej sytuacji. Ingerencja społeczna, jeżeli ma być efektywna, musi brać pod uwagę wiele czynników. Z całą pewnością nie może być budowana w oderwaniu od społecznych realiów środowiska. W tym opracowaniu ograniczam się do przedstawienia jednego zagadnienia, a mianowicie – spróbuję dokonać rekonstrukcji sposobów myślenia badanych osób. Postrzegania otaczającej ich rzeczywistości społecznej, w tym przede wszystkim bezrobocia oraz siebie samych. Rozpocznę od opisu zjawiska bezrobocia długotrwałego.

Przypomnę, że do tej kategorii bezrobotnych są zaliczone osoby, które pozostają bez pracy dłużej niż 12 miesięcy ⁷. Jest to, jak pokazują dane statystyczne, kategoria dominująca wśród polskich bezrobotnych. Jej liczebność, poczynając od początku lat 90., zawsze była bardzo duża i oscylowała w granicach czterdziestu paru procent, z wyjątkiem dwóch lat. W 1995 roku obniżyła się do 37,4%, a w roku 1999 wynosiła 38,7%. Na początku bieżącej dekady przekroczyła granicę 50%. W 2002 roku, co druga bezrobotna osoba (51,2%) pozostawała bez pracy dłużej niż 12 miesięcy. W dwóch kolejnych latach, tzn. w roku 2003 i 2004, nastąpił ich dalszy wzrost. W 2003 roku ich liczba osiągnęła poziom 52,5%, a w końcu pierwszego

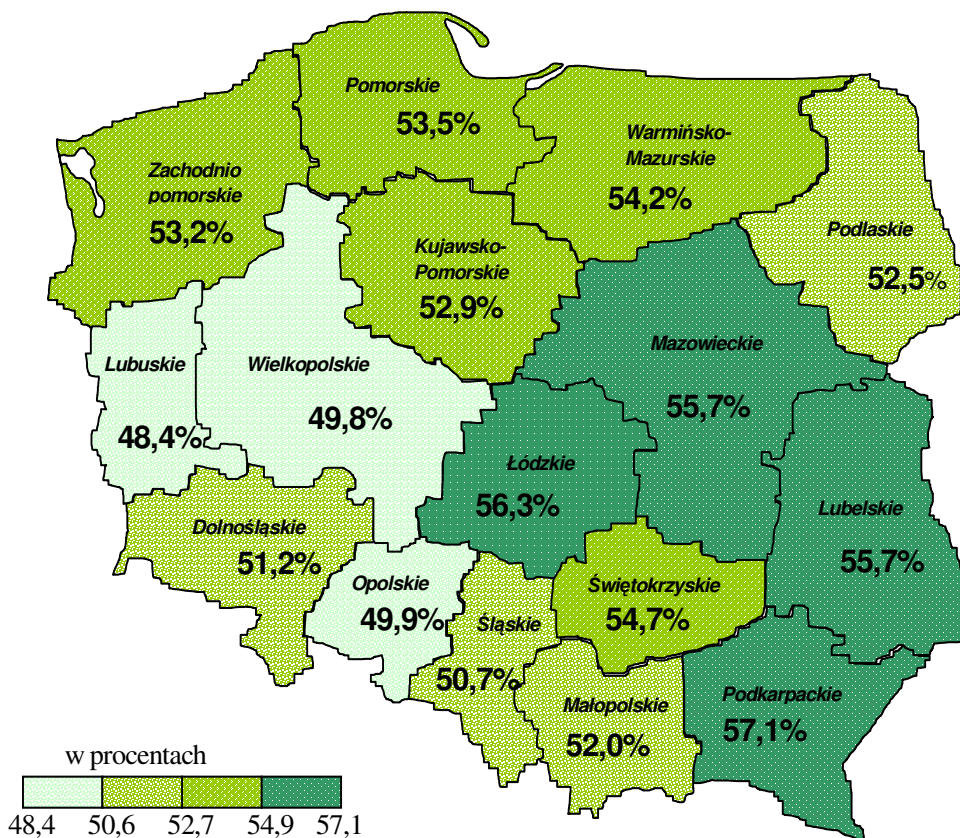
⁶ Mówiąc „przez nas” mam na myśli uczestników Partnerstwa.

⁷ W przypadku opisu bezrobocia wyróżniane jest między innymi bezrobocie długookresowe oraz długotrwałe. Jako kryterium podziału przyjmowany jest czas pozostawania bez pracy. Jeżeli jednostka jest pozbawiona pracy od 6 do 12 miesięcy, to wtedy jest zaliczana do kategorii „bezrobotnych długookresowych”. Jeżeli czas pozostawania bez pracy przekroczy okres 12 miesięcy, to mowa jest o „bezrobociu długotrwałym”. Ta ostatnia forma bezrobocia bywa czasami nazywana „bezrobociem chronicznym”. (zob. Bezrobotni pozostający bez pracy powyżej 12 miesięcy. Analiza zmian od 1993 roku do końca I półrocza 2003 r., (Opracowanie: B. Chromańska), wyd. Ministerstwo Gospodarki, Pracy i Polityki Społecznej, Warszawa – wrzesień 2003 (www.mgpips.gov.pl))

półrocza następnego roku wzrosło do 53,1%⁸. W drugim półroczu nieco spadła i w końcu roku było takich bezrobotnych 52,2%. W pierwszym kwartale bieżącego roku ten rodzaj bezrobocia utrzymywał się na poziomie 51,8%⁹.

**UDZIAŁ POZOSTAJĄCYCH BEZ PRACY POWYŻEJ 12 MIESIĘCY W LICZBIE
BEZROBOTNYCH OGÓLEM W WOJEWÓDZTWIE (w procentach)**

Stan w dniu 30 czerwca 2004 r.



Źródło: Bezrobotni pozostający bez pracy powyżej 12 miesięcy, op. cit., s. 32

Jest to bezrobocie zróżnicowane terytorialnie, co obrazuje zamieszczona mapa. Województwo małopolskie nie wyróżnia się spośród pozostałych, w połowie ubiegłego roku odsetek bezrobotnych długotrwałych wynosił 52,0%. W bieżącym

⁸ Przytoczone dane podają za: Bezrobotni pozostający bez pracy powyżej 12 miesięcy. Analiza zmian od 1993 roku do końca I półrocza 2004 roku. (Opracowanie: B. Chromańska), wyd. Ministerstwo Gospodarki i Pracy, Warszawa – wrzesień 2004 (www.mgip.gov.pl)

⁹ Dwie ostatnie stopy długotrwałego bezrobocia zostały obliczone na podstawie danych podanych w: Informacja o bezrobociu w kwietniu 2005 roku. Ministerstwo Gospodarki i Pracy, Warszawa, maj 2005, s. 14, tab. 11 (www.mgip.gov.pl)

roku jest on zdecydowanie wyższy i w styczniu osiągnął poziom 62,5%, a lutym wzrósł do 62,7%¹⁰.

Do przytoczonych danych, pokazujących wielkość bezrobocia długotrwałego, należy dodać stopę bezrobocia. W województwie małopolskim w kwietniu 2005 roku stopa bezrobocia wynosiła 14,8% i była niższa od stopy ogólnokrajowej o 4% (18,8%)¹¹. Tytułem wyjaśnienia mogę jedynie do tego dodać, że województwo małopolskie zawsze należało do tej grupy województw, które miały jedną z niższych stóp bezrobocia.

Małopolskie bezrobocie, jeżeli chodzi o wielkość, jest terytorialnie zróżnicowane. Jego rozpiętość waha się od 7,7% (Kraków) do 28,4% (powiat nowosądecki). Wyprzedzając nieco dalszą analizę, do już przytoczonych danych dodam, że gminy, w których przeprowadzone zostały badania, są zlokalizowane na terenie powiatów charakteryzujących się średnimi stopami bezrobocia. Gmina Mogilany jest częścią powiatu krakowskiego, w którym wielkość bezrobocia w kwietniu bieżącego roku wynosiła 13,3%, z kolei Gmina Wieprz wchodzi w skład powiatu wadowickiego, mającym bezrobocie na poziomie 15,6%¹².

Daniel Cohen przestrzega przed ograniczaniem się, w przypadku charakterystyki bezrobocia, jedynie do stopy bezrobocia. Uważa, że opis zjawiska powinien być prowadzony z uwzględnieniem przynajmniej dwóch wymiarów (ponieważ rzeczywistość społeczna nie jest jedno, ale wielowymiarowa), które będą odzwierciedlały oddziaływanie dwóch różnych mechanizmów. Jednym z nich jest „niszczenie miejsc pracy”, a drugim szybkość, z jaką osoba bezrobotna może odzyskać utraconą pracę. Wskaźnikiem niszczenia – zgodnie z omawianą propozycją – może być tzw. „stopa rozstania”. Z kolei miarą „szybkości odbudowy miejsc pracy”, czyli tempa odzyskiwania utraconej pracy może być - „średnie trwanie okresu bezrobocia”. Dopiero uwzględnienie obu wymiarów daje nam wyobrażenie na temat tego, jakie są możliwości „wchłaniania bezrobocia” przez daną gospodarkę¹³.

Pozwoliłem sobie przytoczyć sposób myślenia Daniela Cohena, ponieważ wynika z niego bardzo ważna teza. Sama wielkość bezrobocia nie wiele jeszcze nam mówi o charakterze zjawiska. Dopiero uwzględnienie „stopy niszczenia” i „stopy

¹⁰ Podaje za: Małopolski program działania na rzecz zatrudnienia na lata 2005 – 2006, Kraków, marzec 2005

¹¹ Informacje o bezrobociu w kwietniu, op. cit.

¹² Tamże

¹³ D. Cohen, Ubóstwo świata, bogactwo narodów, Wyd. Znak, Kraków 2000, ss. 78 i 87

odbudowy” pozwala adekwatniej wnioskować, z jakiego rodzaju zjawiskiem mamy do czynienia. Uzyskujemy również precyzyjniejsze narzędzie dla dokonywania porównań z innymi krajami.

Zdolność „wchłaniania bezrobocia” przez naszą gospodarkę, o czym przekonują przywołane wcześniej dane, należy ocenić jako niską. Poprzednio podawałem wielkość bezrobocia długotrwałego bez wprowadzania zróżnicowania czasu jego trwania dla jednostek w nim uczestniczących. Należy to wyraźnie podkreślić, że były w tej liczbie osoby, które są bez pracy 12 miesięcy oraz takie, których czas oczekiwania na możliwość powrotu do pracy przekroczył 24 miesiące. Takimi danymi operują statystyki. Do tej ostatniej kategorii zaliczane są również osoby, których czas oczekiwania na pracę może trwać już kilka lat (w naszej próbie znaleźli się respondenci, którzy np. poszukują pracy od 8 lat). Powróćmy jednak do danych statystycznych, z których wynika, że w końcu 2004 roku nieco więcej, niż co 3 bezrobotna osoba (35,2% wśród ogółu bezrobotnych) była bez pracy 24 lub więcej miesięcy. W pierwszym kwartale 2005 roku takich osób było 34,8%¹⁴. Warto jednak pamiętać, że przytoczone dane nie dają pełnej wiedzy na temat czasu oczekiwania bezrobotnych na otrzymanie pracy.

O zdolnościach wchłaniania naszej gospodarki świadczyć mogą inne jeszcze dane. Jednym z takich wskaźników może być liczba oferowanych nowych miejsc pracy. W 2000 roku na jedną ofertę pracy przypadało 45 bezrobotnych, w kolejnych latach były to następujące wielkości: 2001 – 65; 2002 – 61; 2003 – 46; 2004 – 40. W kwietniu bieżącego roku przypadało 26 osób na jedno miejsce. Są to średnie liczby bezrobotnych¹⁵.

W województwie małopolskim w lutym bieżącego roku, ograniczę się tylko do tego miesiąca, zgłoszonych zostało 4448 nowych miejsc pracy. Oczekiwało na nie 200 615 bezrobotnych¹⁶, z czego wynika, że na jedno zgłoszone miejsce przypadało około 45 osób. Tyle statystyka. Podane dane nic nie mówią o tym, jakich pracowników poszukiwano i ilu z oczekujących odpowiadało stawianym wymaganiom.

Badania opinii społecznej pokazują, że Polacy są świadomi cech ich lokalnych rynków pracy. W styczniu 2005 roku, prawie co trzecia (31,0%) uczestnicząca w

¹⁴ Obliczono na podstawie Informacje o bezrobociu w kwietniu...op. cit., tab. 9

¹⁵ Tamże, tab. 11

¹⁶ Zob. Małopolski program działania... op. cit.

sondażu osoba deklarowała, że na jej lokalnym rynku pracy „nie można znaleźć żadnej pracy”. Co piąta (21%) osoba patrzyła bardziej optymistycznie i uważała, że „można wprawdzie znaleźć jakąś pracę, ale trudno jest o pracę odpowiednią”. Opinia mieszkańców województwa małopolskiego niewiele odbiegała od średniej ogólnopolskiej, również co trzecia osoba (31%) była przekonana o braku możliwości znalezienia pracy, a 27% uważało, że są pewne szanse na znalezienie jakiejś pracy. Większy „optymizm” wykazywali mieszkańcy takich województw jak: opolskie, śląskie, wielkopolskie, mazowieckie i pomorskie ¹⁷.

Niski stopień wchłaniania bezrobocia jest między innymi powodem, że nasze bezrobocie charakteryzuje się kilkoma szczególnymi cechami. Na jedną z nich wskazała Beata Chromańska przywołując ocenę sformułowaną 1993 roku, już wtedy była mowa o tym, że w Polsce „... utrata pracy oznacza trudności z jej ponownym znalezieniem dla wszystkich ... grup społecznych” ¹⁸. Z przytoczonego cytatu wynika, że trudność w znalezieniu pracy mieli nie tylko bezrobotni legitymujący się niskim poziomem wykształcenia. Mowa jest bowiem o wszystkich grupach społecznych. Pozostaje to w pewnej sprzeczności z obiegową opinią, że to jedynie niskie kwalifikacje są główną przyczyną utrudniającą znalezienie pracy.

Na trudności „wyjścia”, jak o tym pisała Joanna Strzelecka, „...z zamkniętego kręgu bezrobocia „ ¹⁹ wskazywano od początku lat 90. czyli od momentu przystąpienia do przebudowy dotychczasowego systemu gospodarczego. W moim przekonaniu, wspomniana właściwość nadaje szczególny charakter naszemu bezrobociu. To w jej wyniku „...bezrobocie staje się w coraz większym stopniu sposobem życia..”²⁰. Oznacza to, że staje się ono wyznacznikiem codziennych działań jednostek, poczynając od organizowania czasu i sposobów zdobywania środków do życia, a na życiu rodzinnym kończąc. Tak jest zawsze w przypadku osób bezrobotnych, ale przy wysokim poziomie bezrobocia wspomniany sposób życia nabiera powszechności.

Obserwujemy w tym wypadku tzw. „zjawisko wtórnej socjalizacji” ²¹, co oznacza, że status bezrobotnego przestaje być traktowany jako „coś tymczasowego”,

¹⁷ CBOS. Polacy wobec bezrobocia w swoim miejscu zamieszkania (Zróżnicowania terytorialne). Komunikat z badań, Warszawa, styczeń 2005, s. 4, tab. 1

¹⁸ Bezrobotni pozostający bez pracy Warszawa – wrzesień 2003, s. 14

¹⁹ J. Strzelecka, Bezrobocie długotrwałe (w:) Syndrom bezrobocia... op. cit., s. 73

²⁰ Bezrobotni pozostający bez pracy...Warszawa – wrzesień 2003, s. 16

²¹ Opis wspomnianego zjawiska został po raz pierwszy przeprowadzony w pracy: A. Marcinkowski, J. B. Sobczak, Bezrobotni i instytucje....., op. cit.

natomiast zaczyna podlegać petryfikacji. Charakteryzując po raz pierwszy wspomniane zjawisko mówiliśmy również o tzw. pułapce socjalizacyjnej. Polega ona na tym, że bezrobotne osoby nie potrafią sobie wyobrazić innych korzystnych dla siebie rozwiązań poza tymi, które są im dobrze znane z przeszłości. Dotyczy to szerokiego kręgu spraw związanych z poszukiwaną pracą.

Trudno pominąć wspomniane zjawiska, ponieważ mogą one mieć wpływ na skuteczność przeprowadzania jakichkolwiek zmian w interesującym nas obszarze. Są to istotne właściwości naszego bezrobocia nadające mu szczególnego społecznego „kolorytu”.

3. BIOGRAFICZNE PLANY DZIAŁANIA

Dotychczasowy opis był prowadzony w oparciu o dane statystyczne, chodziło o pokazanie rozmiaru zjawiska będącego przedmiotem tego opracowania. Pora jednak zmienić perspektywę i „oddać głos” samym zainteresowanym, czyli bezrobotnym.

Jak to zaznaczyłem wcześniej, bezrobotni mają swoje biografie. Traktowane jako wytwory społeczne, bo takim w istocie są, pozwalają na „odczytanie” dwóch wzajemnie się przeplatających aspektów działania jednostki. Jeden z nich jest „zapisem” wzorów i reguł, do jakich jednostka odwołuje się organizując swoje działania. Natomiast drugi obejmuje wkład jednostki, a ujawnia się on w sposobach dokonywania interpretacji własnych doświadczeń. Można powiedzieć, że pierwszy ze wspomnianych aspektów jest rodzajem „przymusu” kulturowego, który dostarczając gotowych reguł i norm próbuje tym samym narzucić określony sposób organizacji życia. Z kolei drugi aspekt odzwierciedla to, co jednostka proponuje własnego, w jaki sposób dokonuje „korekty” lub „obejścia” narzucanych jej schematów.

Jeszcze tylko jedna uwaga. Analiza jednostkowych przypadków, jaką będę w tym opracowaniu przeprowadzał ma mi pozwolić na rekonstrukcję ponadjednostkowych reguł. Interesuje mnie, o czym wcześniej już wspominałem, odtworzenie społecznego świata bezrobotnych, czyli poznanie ich przekonań, idei itp. Mógłbym powiedzieć, chociaż dotychczas unikałem używania tego pojęcia, że interesuje mnie kulturowy wymiar bezrobocia. Nie przeprowadzam statystycznej analizy zebranego materiału empirycznego. Pierwszy powód to charakter problemu badawczego i zasygnalizowany wyżej sposób jego analizy. Jest jeszcze i drugi powód, analiza statystyczna ma sens (i metodologiczne uzasadnienie) w przypadku badań prowadzonych na odpowiednio dużych próbach (na pewno przekraczających

100 osób). Do takich danych, jeżeli tylko będą dostępne, będę się odwoływał, aby pokazać makrostrukturalny wymiar zjawiska.

O g ó l n a c h a r a k t e r y s t k a b a d a ń. Będę się opierał na materiale empirycznym zebrany w trakcie badań w maju 2005 roku (w dniach od 13. 05 do 17. 05). Zgodnie z przyjętą koncepcją ich uczestnikami byli długotrwali bezrobotni. W znacznym procencie były to osoby korzystające ze świadczeń pomocy społecznej²². Podkreślam ten fakt, ponieważ nadało to badanej grupie osób pewnej specyfiki.

W sumie przeprowadzono 91 rozmów (wywiadów swobodnych)²³. Naszymi rozmówcami było 25 bezrobotnych mieszkających na terenie Gminy Mogilany, 54 reprezentowało bezrobotnych Gminy Wieprz, 12 respondentów było podopiecznymi Fundacji Hamlet. Dobór środowisk miał charakter celowy. Wymienione gminy oraz fundacja uczestniczą w Inicjatywie EQUAL Projektowany model zmian, jego poszczególne rozwiązania będą testowane w wymienionych środowiskach.

Jeżeli chodzi o skład przebadanych osób, to przewagę stanowiły kobiety. Przeprowadzono z nimi 54 wywiady (30 w Gminie Wieprz; 19 w Gminie Mogilany oraz 4 w Krakowie). Kobiety, jak wynika z danych statystycznych, przeważają wśród bezrobotnych długotrwałych. Biorąc pod uwagę inne cechy społeczno – demograficzne uczestników badania, są to przeważnie osoby o niskim i bardzo niskim poziomie wykształcenia. Wyjątkiem są podopieczni Fundacji Hamlet, ale jest to szczególna kategoria osób. Są oni również wyjątkiem z innego powodu, miejsca zamieszkania. Ich środowiskiem jest Kraków. Wszyscy pozostali badani przebywają w środowisku wiejskim i ono stanowi dla nich układ odniesienia. Jest źródłem kulturowych wzorów zachowań i sposobów myślenia.

Na zakończenie tej prezentacji wspomnieć muszę jeszcze o zastosowanej technice badawczej. Wykorzystany został wywiad swobodny (nazywany również wywiadem problemowym), który posiada wiele cech podobnych do sposobów zbierania danych stosowanych w szeroko rozumianych badaniach biograficznych, stąd też bywa czasami uważany z technikę quasi biograficzną (ze względu na niski stopień jego strukturalizacji). Co oznacza, że do interpretacji zebranego materiału

²² Ośrodki udzielające pomocy, w dwóch przypadkach Urzędy Gminne, a w jednym organizacja pozarządowa dostarczyły adresów umożliwiających nawiązanie pierwszych kontaktów z interesującym nas respondentami. W celu uniemożliwienia identyfikacji osób, w przypadku cytowania wypowiedzi pomijane są wszelkie dane społeczno – demograficzne rozmówcy. Także staram się nie podawać nazwy miejscowości, w których mieszkają nasi rozmówcy. Jeżeli oczywiście jest to tylko możliwe.

²³ Wywiady zostały przeprowadzone przez studentów socjologii, natomiast stroną administracyjną badań zajmowała się pani magister Dorota Pawluś.

mogą być wykorzystane przynajmniej niektóre kategorie stosowane w metodzie biograficznej²⁴.

D r o g i ż y c i o w e i z a w d o w e. Sytuacja życiowa człowieka jest kształtowana przez splot różnych czynników. Są wśród nich takie, które są całkowicie od jednostki niezależne, będę je nazywał „okolicznościami”. Tym mianem określamy bardzo szeroką klasę zdarzeń, które mogą mieć pośredni lub bezpośredni wpływ na nasze życie. To może być na przykład klęska żywiołowa, zmiana systemu gospodarczego, zmiana systemu politycznego, ale także choroba lub inne, ściśle z nami związane zdarzenie losowe. Do tej klasy zdarzeń należy również bezrobocie. Mądrość ludowa mówi jednak, że „każdy z nas jest kowalem własnego losu”. Oznacza to, że o naszym życiu nie decydują jedynie okoliczności, ale zależy ono od nas. Posiadamy marzenia, mamy jakieś pragnienia, które przełożone na język planów życiowych zaczynają kierować naszym losem.

Spróbujmy zatem ustalić, jak do tego doszło, że uczestniczące w badaniach osoby znalazły się w ich obecnej sytuacji? Chodzi rzecz jasna o bycie osobą bezrobotną. Powiedzenie, że zostały „zaskoczone” przez bezrobocie, trudno uznać za wystarczające wyjaśnienie. Nie lekceważę wspomnianego „zaskoczenia” i to z dwóch powodów. Po pierwsze, dlatego że tempo wzrostu naszego bezrobocia było wprost „lawinowe”. Po drugie było to zjawisko nowe, wymagające nie tylko wypracowania nowych rozwiązań instytucjonalnych, ale przede wszystkim wykształcenia się nowych wzorowań kulturowych (wykształcenia się nowych schematów działania).

Zebrany materiał empiryczny pozwala na wyróżnienie przynajmniej czterech typów dróg życiowych, które doprowadziły naszych badanych do tego, że są od dłuższego czasu bez pracy. Te drogi to: „los”, „liczy się teraz”, „trwałość” i „zły wybór”.

Przebieg pierwszej drogi, którą określiłem jako „l o s”, wyznaczony został przez dwojakiego rodzaju okoliczności, stąd też można mówić o dwóch jej odmianach. W jednym przypadku próba kształtowania własnego życia została w poważnym stopniu ograniczona lub nawet całkowicie uniemożliwiona przez chorobę. Tą jej odmianę można by nazwać „ślepy los”. Doświadczyli go na sobie podopieczni

²⁴ Pojęcie „biograficzny plan działania” zostało właśnie zapożyczone z metody biograficznej. W koncepcji F. Schütze odwzorowuje on intencjonalne zasady; posiadany przez jednostkę plan realizacji zamierzeń. Natomiast „trajektoria”, która jest jedną ze struktur określających proces biograficzny, opisuje zewnętrzne, niezależne od jednostki okoliczności.

Fundacji Hamlet. Posiadają odpowiednie przygotowanie zawodowe (często wykształcenie na poziomie wyższym) oraz praktykę zawodową. Ich możliwość samodzielnego wyrwania się „z zaklętego kręgu bezrobocia” jest praktycznie niemożliwa. Mogą pracować, ale musi to być dostosowany do nich rodzaj pracy i zatrudnienia. Drugą odmianę drogi „los” określiłbym jako „przypadek”. Jest wiele takich sytuacji, do których opisu używamy takich określeń jak: „przydarzyło mi się”, „zdarzyło się”, „nie zakładałem, że to może mi się przytrafić” itp. Zdarzenia mające charakter przypadku, czegoś niezakładanego wcześniej miały wpływ na życie i losy zawodowe wielu naszych badanych. To mógł być na przykład rozwód, urlop macierzyński trwający kilka lat itp.. Zdarzenia typu „los” narzucając pewien rodzaj postępowania określały również pole wyboru (np. praca tylko na miejscu).

Przebieg drugiej drogi („liczy się teraz”) wyznaczony został przez myślenie w kategoriach dnia dzisiejszego. To bardzo zróżnicowana droga. Dążenie do osiągnięcia szybkiej samodzielności, a przede wszystkim posiadania własnych pieniędzy było często motywem do przerwania nauki w szkole. Wielu preferowało filozofię życiową stawiającą wyżej „użycie” i „zabawę” niż myślenie o przyszłości. Niezależnie, co było podstawą podejmowanych decyzji ich efekt był podobny, częste zmiany miejsca pracy, to w konsekwencji stosunkowo niskie kwalifikacje zawodowe. Oto przykładowy opis takiego sposobu postępowania:

„Rezygnowałem z tych prac gdyż żał mi było młodości i zabawy. Trzeba było pracować w soboty. Żałuję tego do dnia dzisiejszego. Gdybym na przykład został na kopalni to teraz śmiałybym się ze wszystkiego, miałbym emeryturę, inne życie”²⁵.

Zasadą wyznaczającą przebieg trzeciej drogi („trwałość”) było przekonanie o trwałości dotychczasowych zasad funkcjonowania rynku pracy i zatrudnienia. Aspiracje zawodowe oraz dokonane wybory były podporządkowane lokalnym rynkom pracy, które miały wiele cech rynku monokulturowego. Szybko dokonujące się przekształcenia systemu gospodarczego doprowadziły z jednej strony do zmiany struktury poszczególnych rynków pracy, a z drugiej strony do redukcji zapotrzebowania na siłę roboczą. Zmniejszenie zapotrzebowania na niskokwalifikowaną siłę roboczą było przyczyną utraty miejsc pracy przez wielu naszych rozmówców. Likwidacja zakładów lub znaczne ograniczenie miejsc pracy

²⁵ W przypadku cytowania wypowiedzi rozmówców została zachowana ich oryginalna forma. Usunięte zostały jedynie wulgaryzmy.

spowodowało, że na rynku pracy pojawiła się znaczna liczba osób posiadająca podobne kwalifikacje (np. szwaczki).

W końcu czwarta droga („zły wybór”), może być oparta o kalkulację, ale najczęściej przeprowadzoną w oparciu o przyjęcie „wadliwych założeń”. Jest to charakterystyczne dla osób najmłodszych. Przygotowywali się do przyszłego życia, ale szybkie tempo wzrostu bezrobocia uniemożliwiło im rozpoczęcie normalnej „kariery zawodowej”. Wielu z nich znalazło się w obecnej sytuacji, dlatego że planując swoją drogę zawodową zakładali możliwość powtórzenia któregoś z tradycyjnych wzorców kariery zawodowej. Wzorca, preferującego wybór jakiegoś „lokalnego” zawodu, łatwy dostęp do pracy oraz stałość zatrudnienia („*bo tak kiedyś było*”). Stąd efekt niedostosowania zdobytych kwalifikacji dla nowych potrzeb rynku. Wspomniane powtórzenie mogło zostać „narzucone” przez lokalne rozwiązania (np. dostępne szkolnictwo).

Przedstawiając powyższą typologię chodziło mi nie tylko o pokazania dróg dojścia do bezrobocia. To już historia. Dzisiaj sprawą ważniejszą jest poszukiwanie odpowiedzi na pytanie na temat możliwości „wyjścia” z istniejącej sytuacji. „Okoliczności” wyznaczają ramy naszego działania i to nie podlega dyskusji. Od nas jednak zależy, w jaki sposób społeczna przestrzeń zostanie zagospodarowana. Przemowny wpływ okoliczności, na co starałem się zwrócić uwagę, mógł się ujawnić przede wszystkim, dlatego że dotychczasowa wizja ładu społecznego nie zakładała (nie przewidywała) możliwości radykalnych jego przekształceń. Mam na myśli tzw. prywatną wizję ładu. Z kolei „filozofia życiowa” preferująca zasadę, że „*i tak niewiele od człowieka zależy*” stworzyła rodzaj „pułapki”, dzięki której bezrobocie stawało się czymś nieuniknionym.

Innym elementem wspomnianej filozofii było prawdopodobnie przekonanie, że przecież praca była zawsze i znajdowała się „w zasięgu ręki”. To i podobne do niego przekonania nie pozostawało bez wpływu na sposób myślenia o własnym życiu.

Bezrobocie umocniło zasadę „życia z dnia na dzień” i ma ona silny wpływ na dokonywane obecnie wybory. Oto przykład takiego sposobu myślenia:

„... nic bym w życiu nie zmienił. Dobrze jest jak jest. Gdybym coś zaczął robić, to by było lepiej. Ale na razie dobrze jest”.

Zacytowany przypadek ilustruje pewną filozofię życiową, świadomie chyba wybranej przez młodego jeszcze człowieka, który na razie nie ma większych zobowiązań. W większości przypadków jest ona raczej narzucona i utrwalana przez

zaistniałą sytuację. Świadczy raczej o petryfikowaniu się sposobów myślenia narzucanych przez zaistniałe okoliczności. Jest to sposób myślenia, który można równie dobrze potraktować jako jedno z symptomów „subkultury bezrobocia”. Jej konstytutywną cechą jest bierność. Potwierdzeniem tego może być opinia wypowiedziana przez jednego z ekspertów społecznych:

„Nie spotkałem się z sytuacją, żeby ktoś przyszedł i zapytał o drobną pracę i zarobił na obiad. Oni się znaleźli w trudnej sytuacji, bo są bierni”.

Do tego dodany został komentarz, który można traktować jako pewien rodzaj interpretacji opisanej sytuacji. Oto on:

„Jest grupa ludzi, która została z tyłu. Oni są z tych czasów, że ktoś „ma za mnie pomysleć””.

Podobna teza jest bardzo często formułowana. Mam w tym wypadku na myśli nie tylko przeprowadzone badania. Mówi ona, że powiodło się tym, którzy wykazali się „duchem kapitalizmu”, albo inaczej mówiąc – „wzięli sprawy w swoje ręce”. Natomiast „w tyle” pozostali ci, którzy zostali „skażeni chorobą” zwaną „homo sovieticus”. Zapomina się przy tym, co jest uproszczeniem, że wejście do gry rynkowej wymaga, poza wieloma innymi cechami, posiadanie i możliwość dysponowania odpowiednim kapitałem. Przy czym nie mam w tym wypadku na myśli tylko kapitału finansowego, ale myślę również o takich rodzajach kapitału jak: ludzki, społeczny i kulturowy.

Zasada „życia dniem dzisiejszym” podlega utrwaleniu między innymi przez „przywiązanie” do swojego miejsca urodzenia i zamieszkania. To nie jest jedyny czynnik.

Na początek przytoczę kilka opinii:

„Nie wyobrażam sobie mieszkania w mieście. Chcę tu mieszkać”.

„Wolę tu zostać, bo tu się urodziłam, tu się wychowałam. Mieszkałam przez 10 lat gdzie indziej”.

„Spokojnie tu, nie wyobrażam sobie mieszkania w mieście, ani w żadnym innym miejscu”.

„Nie chciałabym opuszczać tego miejsca, to moja ojczyzna”.

„Raczej nie opuściłabym tego miejsca. Tu mam blisko rodzinę”.

„W porządku jest. Nie ma co narzekać. Nie chcę się wynosić, bo starego drzewa się nie przesadza”.

Są to w większości wypowiedzi pań, z czego nie należy wnioskować, że przywiązanie do miejsca zamieszkania jest wyłączną cechą kobiet, i przypisywanego im sentymentalizmu. To jedna sprawa. Deklarowane przywiązanie nie oznacza

również całkowitego braku ruchliwości przestrzennej. To nie jest prawda. Wiele z uczestniczących w badaniach osób opuszczało swoje miejsce urodzenia, czasami nawet na dłuższy czas, ale po pewnym czasie wracali.

Różne są motywy, chociaż wydaje się, że dwa mają szczególne znaczenie. Pierwszy z nich nie jest niczym innym jak przejawem tzw. lokalnego patriotyzmu. Bywa często połączony z brakiem dostrzegania „innego świata”, czegoś, co istnieje poza tym, co znane od dzieciństwa. To może również znajdować swój wyraz w przywiązaniu do „społecznego krajobrazu”.

„Mieszkam tu od urodzenia i jest mi bardzo dobrze. Zadowolona jestem. Mieszkańcy są pozytywnie postrzegani przez mieszkańców innych miejscowości. Zawsze się o naszej miejscowości i jej mieszkańcach wypowiadają. (...) Kościółek piękny mamy. Kościółek jest przepiękny. Ja jak idę do kościoła to tak jak do domu. W Mogilanach jest też, ale tu jakby był mój dom. Nawet jakbym nie wiem gdzie mieszkała na pewno by mnie ciągnęło do Kościoła. Taki domek prosty, taki przyjazny...”

Jest to sposób myślenia oparty o argumentację „ideologiczną” – „tutaj się urodziłam/urodziłem”; „tu jest mój dom, moje miejsce na ziemi”, „to moja ojczyzna”.

Przywoływana bywa również argumentacja ekonomiczna oraz powiązania rodzinne, jest to cecha charakterystyczna drugiego sposobu myślenia. Oto kilka przykładów tego rodzaju uzasadnień:

„Pomaga mi teściowa i moja mama. Zbieram puszki, złom. Tak żeby człowiek miesiąc przeżył, żeby dla dzieci był chleb i mleko było” (m)
„Jestem na utrzymaniu rodziców. Pożyczam, od kogo się dam. Najbliżsi znajomi dostają pomoc od opieki społecznej (...) większość jest na utrzymaniu rodziców, żyją od jednej pensji do drugiej..”

„Trwanie” w miejscu urodzenia ma zatem bardzo racjonalne wytłumaczenie. W przypadku braku pracy i szans na jej otrzymanie, można liczyć na pomoc rodziny, a szczególnie rodziców. Jak wynika z przeprowadzonych wywiadów, najpewniejszym źródłem pomocy, jeżeli tylko żyją i otrzymują rentę lub emeryturę, są rodzice. Najlepszym rozwiązaniem jest prowadzenie z nimi wspólnego gospodarstwa domowego. Daje to jakąś gwarancję możliwości zaspokojenia, chociażby na minimalnym poziomie, podstawowych potrzeb egzystencjalnych..

Przedstawione wyjaśnienie byłoby niepełne, gdybym nie wspomniał przynajmniej o jeszcze dwóch czynnikach. Uczestnikami badania, w przeważającej liczbie, byli mieszkańcy wsi. Większość z nich posiada własne domy lub mieszka w domach rodziców. Prawdopodobnie część z nich posiada także jakieś małe kawałki pola, które nie może być podstawą utrzymania dla rodziny, ale jest źródłem

produktów żywnościowych. Pozwalają one przetrwać trudny czas. W małych społecznościach lokalnych, nawet jeżeli nie są zintegrowane, łatwiej jest o pomoc sąsiadów. Może ona przybierać różne formy, od drobnych pożyczek pieniężnych poczynając, a na sezonowym zatrudnieniu kończąc.

Dla przykładu przytoczę trzy opisy sytuacji materialnej naszych rozmówców.

„Jedynym źródłem utrzymania to renta brata. Ledwie wiążemy koniec z końcem. Jest woda, gaz i prąd, ale tego nie dużo się używa. Dom wspólny z bratem. Nie mamy pola. Tylko dom z tymi krzakami. Mamy dwa rowery”.

„Całe pieniądze to renta matki. Gazu nie mamy. Trzeba płacić za prąd i wodę. Ale dużo nie świecimy. Dom moi dziadkowie wybudowali. Cała renta jest mała. A jak pożyczę, to zaś trzeba oddać. Z bezrobocia powinni coś dawać. Jakieś grosze. A to się jeździ, jeździ i nic z tego nie ma”.

„Nie mam żadnego źródła dochodu. Nawet nic nie kupuję. Nie mam, za co. A portki mam stare. Mam dom i kawałek ziemi i to mi wystarczy. Mieszkamy tutaj razem z żoną i rodziną syna. Syn ma dwoje dzieci. Syn też nie pracuje”.

Wymieniłem kilka czynników, które mogą wyjaśniać brak motywacji do poszukiwania pracy w innych miejscach Polski. Przywiązanie do miejsca zamieszkania jest warunkowane splotem czynników. To nie jest tylko problem motywacji „ideologicznej”, ale w nie mniejszym stopniu „rodzinnej” oraz „ekonomicznej”. Czemu przeważnie towarzyszy świadomość, że przecież gdzie indziej również nie ma pracy. Myślenie w kategoriach ekonomicznych można potraktować jako czynnik racjonalizujący dokonywane wybory.

Zwraca na to uwagę czterdziestosekstoletni mężczyzna:

„Ja bym się wyprowadził stąd, tylko co z tego. Jeżeli dostałbym gdzieś dom, to z czego to utrzymam. Tu chodzi o kasiorę (pieniądze). Nic więcej”.

Brak mobilności w poszukiwaniu pracy poza miejscem zamieszkania jest czasami wyjaśniany przez odwołanie się do cech kulturowych naszego społeczeństwa. Prawda, że trudno uznać ruchliwość przestrzenną za cechę naszej kultury. Ale jednocześnie nie należy zapominać, że nie tak dawno – biorąc pod uwagę perspektywę historyczną – mieszkańcy naszego kraju uczestniczyli w wielkim eksperymencie społecznym, który przeszedł do historii pod nazwą Osadnictwa na Ziemiach Odzyskanych. Nie należy również zapominać o migracjach, i to na dużą skalę, jakie zostały wywołane przez procesy industrializacyjne. Na pewno nie można przypisać naszemu społeczeństwu „mentalności kowbojskiej”. Pozwoliłem sobie na sparafrazowanie określenia Kennetha E. Bouldinga, który wyróżniał „kowbojski”

sposób gospodarowania. Jego konstytutywną cechą było kierowanie się ku lepszym warunkom. „Kowbojski styl życia” jest zaprzeczeniem trwania. Stąd odwołałem się do takiej metafory.

Trwanie na jednym miejscu, deklarowane przywiązanie do miejsca zamieszkania, co bywa najczęściej jednoznaczne z miejscem urodzenia, jest bardziej wymuszane przez splot czynników ekonomicznych niż jedynie przywiązanie do swojej „prywatnej ojczyzny”. Wiele wskazuje na to, o czym wspominali nasi rozmówcy, że młode pokolenie raczej zasili szeregi „nowych koczowników” i w przeciwieństwie do swoich rodziców opuści miejsce urodzenia.

Poświęciłem temu zagadnieniu więcej uwagi, ponieważ w przypadku zastanawiania się nad możliwymi sposobami rozwiązywania problemu bezrobocia nie można abstrahować od czynników wyznaczających postawy oraz zachowania osób, które zostały pozbawione możliwości wykonywania pracy.

4. BEZROBOCIE I BEZROBOTNI - W OCENACH SAMYCH BEZROBOTNYCH

Czym jest bezrobocie? Jaki to jest rodzaj zjawiska? Nie interesują mnie w tym wypadku podręcznikowe określenia, ale potoczne definicje osób, które są uczestnikami bezrobocia i na co dzień doświadczają jego skutków.

W trakcie wywiadów prosiliśmy naszych rozmówców o uzupełnienie zdania: *„Bezrobocie to ...”*. Byli tacy, dla których pierwszym skojarzeniem, jakie im się nasuwało było stwierdzenie, że *„...jest to rzesza ludzi bez pracy”*. Czasami wskazywano, co jest konieczne, aby powstało bezrobocie – *„...najważniejsze, to trzeba zlikwidować pracę”*. To także *„...żadna szansa na pracę”*.

Przytoczone sposoby definiowania pozbawione były określeń wartościujących oraz negatywnych skojarzeń. Taki sposób myślenia należał raczej do rzadkości. Zdecydowanej większości badanych, bezrobocie kojarzy się przede wszystkim z *„biedą”*, jest także postrzegane jako swoisty sposób *„...dobijania ludzi”*. Znaczenie ostatniego określenia można odczytać z kontekstu poszczególnych wypowiedzi.

„Bezrobocie to pierwsza droga do biedy, klęski, do śmierci. Gdzie pójdiesz? Trawę będziesz jadł? Doprowadzą do śmierci głodowej”.

To również *„beznadzieja”*, czyli zjawisko pozbawiające człowieka szans życiowych, co staje się równoznaczne z utratą sensu życia. Jest to, jak zauważył jeden z badanych – *„...fundacja” bez przyszłości”*.

W opisach zjawiska pojawiały się takie określenia jak: „plaga”, „wrzód”, „zło”, itp. Można przypuszczać, że bezrobocie jest postrzegane jako coś, co jest trudne do opanowania (ograniczenia, likwidacji), ponieważ zależy od sił, które do końca nie są tak naprawdę znane. Za taką interpretacją przemawia np. stwierdzenie: „ *to plaga. Bezrobocie jest jak plaga szarańczy*”.

Oto przykład innego stwierdzenia: „...*to wrzód na gospodarce*”. Powstaje pytanie, jeżeli jest choroba, to co jest jej źródłem? Do tego należy dodać kolejne pytanie, do kogo należy leczenie „zakażonej gospodarki”?

Z przytoczonego stwierdzenia wynika, że bezrobocie jest postrzegane nie tylko jako zjawisko dotyczące poszczególnych jednostek, ale również zbiorowości. Poprzednio była mowa o gospodarce. Wielu po prostu uważa, że „...*to jest nasza narodowa plaga*”. Skłania to także do dokonywania porównań, które czasami prowadzą do następujących konkluzji:

„*Bezrobocie to bardzo zła sytuacja. Byłem przeciw komunie, ale wtedy była lepsza sytuacja*”.

Albo inne stwierdzenie:

„*Bezrobocie to jedna z największych klęsk, jakie demokracja wymyśliła*”.

Warto zwrócić uwagę, że potoczne definicje „bezrobocia” były formułowane przy pomocy określeń socjologiczno – psychologicznych. Bezrobocie kojarzone jest przede wszystkim z „*biedą*”, „*beznadzieją*”, „*plagą*”, itp. Badane osoby odnosiły je do własnej sytuacji oraz zagrożenia, jakie ono niesie dla możliwości zaspokajania podstawowych potrzeb egzystencjalnych. Natomiast nie jest postrzegane jako zjawisko posiadające również swoją stronę ekonomiczną. Inaczej mówiąc, w potocznych „definicjach” brak jest ujmowania bezrobocia w kategoriach rynku pracy. Każda próba podjęcia efektywnego dyskursu z bezrobotnymi musi uwzględniać wspomnianą cechę. Ocena wszelkich propozycji zmian będzie dokonywana z punktu widzenia przyjętego sposobu postrzegania zjawiska.

Pojęcie „bezrobocie” bywa w badanym środowisku używane w jeszcze jednym znaczeniu. Mianem tym określane są także instytucje powołane do rozwiązywania problemów bezrobotnych. Tak bywają określane urzędy pracy. Zamiast używać nazwy instytucji, mówi się np. „*w miejscowym bezrobociu*”. Co może być traktowane jako skrót myślowy, ale równie dobrze może oznaczać, że wszystko co w jakikolwiek sposób kojarzy się z bezrobociem, jest tak określane. Oznaczałoby to, że na poziomie potocznego języka zakres pojęcia zaczyna podlegać znacznemu

rozszerzeniu. Prawie wszystko co się dzieje wokół naszych rozmówców staje się bezrobociem.

Z rozumieniem bezrobocia wiąże się inny problem, a mianowicie – kim jest osoba bezrobotna? Jakie skojarzenia może wywoływać określenie kogoś, że jest osobą bezrobotną? Podobnie jak poprzednio, tym razem badani zostali poproszeni o dokończenie zdania – *„Bezrobotny to...”*. Uzyskane odpowiedzi wskazują, że w tym przypadku badani mieli o wiele więcej skojarzeń, niż wtedy, kiedy mieli się podzielić swoimi opiniami na temat bezrobocia. Tym razem mówili o sobie, o swoich przeżyciach i przemyśleniach. Pojawiały się między innymi takie stwierdzenia: *„Bezrobotny to ktoś taki jak ja”*.

Sformułowanie *„...ktoś taki jak ja”* należało rozumieć, dla naszych respondentów było to oczywiste, że jest to *„człowiek bez pracy i dlatego biedny”*. To, że bezrobotny jest człowiekiem biednym, jest cechą wymienianą prawie we wszystkich definicjach (*„...ciarki przechodzą, nie ma co zjeść i w co się ubrać”*).

„... to nie jest życie, to jest wegetacja z dnia na dzień (...) Nie mam światła, ale nie będę miała. Mnie na to nie stać”.

Bieda to nie jedyna cecha. Będzie się ona pojawiała w różnych konfiguracjach z innymi cechami, chociażby z taką tezą, że *„...człowiek, który nie ma pracy, nie ma szans na pracę”*. Nie istotne jest w tym wypadku czy to przekonanie wynika jedynie z własnego doświadczenia, czy jest poparte szerszą wiedzą. Świadczy ono, że sami bezrobotni postrzegają utratę pracy jako koniec swojej „kariery zawodowej”. Skoro bezrobotny nie ma szans na zdobycie nowej pracy, jaki jest sens jej poszukiwania? Zdają się pytać sami bezrobotni. Ofert pracy brak, własne poszukiwania, poza stratą czasu i pieniędzy, również nie dają rezultatów. Taki sposób myślenia może być zarówno źródłem jak i usprawiedliwieniem własnej bierności.

Ilustracją tego sposobu rozumowania może być poniższa wypowiedź:

„No, ja to na razie czytam ogłoszenia. Te co wiszą w miejscowym bezrobociu (chodzi o urząd pracy). Ale żebym tak jeździł, to nie (szukał poza miejscem zamieszkania). Ja wydam na autobusy, a oni i tak pracy mi nie dadzą. Pytam po znajomych. Nie dotyczy mnie własna firma (rozpoczęcie działalności na własny rachunek). Bo ja za młody jestem. Ja to pracę chcę. Obsługa budowy. Wszystko tam mogę robić. Ja to lubię. Nie wiem, w jakim rodzaju przedsiębiorstwa chciałbym pracować. Jak coś u mnie nie tak (jeżeli mam kłopoty), to do rodziców idę. Na rodzinę mogę liczyć, na brata i kolegów. Za dużo ich (problemów życiowych) nie mam. Nie ma co się martwić. Jak ja coś potrzebuję, to tak jak mówiłem, idę do rodziców. Bezrobotnych to dużo znam, bardzo dużo. Oni to po znajomych się pytają. Na nikogo nie ma co liczyć,

że znajdują ci pracę. Samemu trzeba szukać. Bo oni (urząd pracy) to nigdy nie zadzwonią”²⁶.

Przedstawiony wyżej sposób myślenia nie jest pozbawiony empirycznych podstaw. Mam na myśli tezę, o której zresztą była już wcześniej mowa. Przypomnę, że od samego początku naszego bezrobocia utrata pracy oznaczała duże trudności w jej ponownym znalezieniu. Taka jest cecha naszego bezrobocia. Czym innym jest jednak, kiedy mówimy o pewnej właściwości zjawiska, dość abstrakcyjnie definiowanej, a czym innym, kiedy zaczyna być ona dostrzegana i artykułowana na poziomie potocznej świadomości. Stając się cechą kulturową zaczyna wpływać na organizację codziennych działań poszczególnych jednostek.

Bezrobotny to człowiek pozbawiony szansy, dlatego mający często poczucie bycia „człowiekiem poniżonym”, „to śmieć”. Jest to wynik utraty „sensu życia”. Niemożność wykonywania pracy rodzi narastanie poczucia utraty własnej wartości. Jak to sformułował jeden z badanych:

„To taka oferta losu. Naprawdę oferta losu, bo nie ma gdzie się iść pożalić, ani poskarżyć”.

„Pyta pani, kto to jest bezrobotny? Jak stałam się bezrobotna to straciłam na swojej dumie, na tej pewności siebie, na czymś takim. Po prostu człowiek idzie i się tłucze z myślami. Ja sobie wcześniej nie wyobrażałam, że ja na przykład pójdę do opieki czy gdzieś żebrac o pieniądze. Jestem w stanie sobie na siebie zarobić. A z tego względu, że jest jak jest, to niestety coś tym dzieciom dać muszę, więc idę i żebrze. Jednego się nauczyłam dzięki bezrobociu, nauczyłam się żebrac. Niby nie jest jeszcze tak i nie stoję na ulicy i nie wyciągam ręki, prawda. Ale dla mnie to jest to samo. Więc traci człowiek i na pewności siebie i automatycznie zastanawia się czy jeszcze cokolwiek potrafi robić”²⁷

W przytoczonych wypowiedziach pojawiają się sformułowania świadczące o definiowaniu siebie, swojej aktualnej pozycji społecznej, przez odwołanie się do elementów ideologii „człowieka odrzuconego przez społeczeństwo”. Wykształcenie się takiej ideologii jest jedynie wtedy możliwe, kiedy jednostki nabierają przekonania, że są przez innych traktowane jako będące obciążeniem dla społeczeństwa. Szczególnie ważny jest w tym wypadku sposób traktowania przez tych, do których obowiązków należy służenie pomocą osobom bezrobotnym. Jakże często wobec tych ludzi demonstrowana jest „władczość”, własna „wyższość”, wymuszanie proszącej postawy oraz „chorobliwa” podejrzliwość. Mam świadomość, że wymienione cechy można potraktować jako właściwości swobodnego „rozumu

²⁶ Jest to wypowiedź dwudziestoletniego mężczyzny z wykształceniem zasadniczym zawodowym.

²⁷ Jest to wypowiedź kobiety legitymizującej się wykształceniem średnim.

urzędniczego”. Z jego przejawami, jako petenci, spotykamy się dość często w różnych sytuacjach. Przez jednych może być to traktowane jako „normalna sytuacja”, przez innych jako cecha patologiczna naszych instytucji. Jako efekt opacznie rozumianej roli zawodowej (roli urzędnika) oraz niskiej kultury organizacyjnej instytucji. To nas denerwuje, ale najczęściej przechodzimy nad tym do tzw. „porządku dziennego”. Inaczej jest w przypadku osób, które mają poczucie szczególnej zależności od urzędników i instytucji. Bowiem to w końcu od nich zależy, takie jest przekonanie i doświadczenie, czy otrzyma się zapomogę pieniężną lub inną pomoc. Brak możliwości zaspokojenia podstawowych potrzeb jest traktowany jako zagrożenie dla egzystencji człowieka. To stąd do charakterystyki bezrobocia są przywoływane takie określenia jak „*powolne konanie*” lub „*śmierć*”.

Dzisiaj, do opisu sytuacji między innymi osób bezrobotnych używana bywa kategoria „wykluczenie”. Służy ona do opisu pewnego obiektywnego procesu zmian, jakim podlegają między innymi współczesne rynki pracy a wraz z nimi siła robocza. Natomiast do mówienia o „odrzuconiu” lub „zbędności” nie wystarczy zaistnienie obiektywnej sytuacji, np. demonstrowanie określonego stosunku przez innych. Konieczne jest w tym wypadku uświadomienie sobie odmienności w sposobach traktowania przez innych. Zwracał na to uwagę Stefan Czarnowski, kiedy w 1935 roku pisał o „ludziach zbędnych”²⁸. To ludzie odrzucony tworzą pewną społeczną formę, którą wspomniany wyżej autor, nazywał „marginesem społecznym”²⁹. Nie chodzi w tym przypadku o jego potoczne rozumienie, ale socjologiczne.

Podsumujmy, bezrobotny to człowiek biedny, który nie ma możliwości na poprawę własnej sytuacji, ponieważ ma znikome szanse na otrzymanie pracy. Pozbawiony możliwości swobodnego decydowania o własnym losie, zaczyna nie tylko tracić szacunek dla samego siebie, ale nabiera przekonania o własnej zbędności. Przedstawiłem opis postawy dominującej wśród badanych przez nas osób. Brak większego zróżnicowania w sposobach postrzegania bezrobocia i własnej roli da się wytłumaczyć czasem trwania sytuacji, w której się od dłuższego czasu znajdują nasi rozmówcy.

Marginalizacja ma swoje społeczne konsekwencje zarówno dla uczestniczących w niej jednostek, jak i szeroko rozumianego społeczeństwa.

²⁸ Zob. S. Czarnowski, Ludzie zbędni w służbie przemocy (w:) S. Czarnowski, Dzieła, T. 2, PWN, Warszawa 1956

²⁹ Op. cit.; zob. także E. Neyman, Typy marginesowości w społeczeństwach i ich rola w zmianie społecznej „Studia Socjologiczne” 1966, nr 4 (23)

Pośrednio, przynajmniej o niektórych z nich wspominałem. Nie mniej ważne, a być może ważniejsze, jest inne pytanie: jakie są szanse na zahamowanie tego procesu? Stawiam to pytanie nie z myślą o poszukiwaniu makrostrukturalnie uzasadnionego modelu przekształceń, ale refleksji nad poszukiwaniem mikrostrukturalnych rozwiązań (uruchomienia lokalnych inicjatyw).

5. WINA I ODPOWIEDZIALNOŚĆ. WIZJA SPOŁECZNEGO ŚWIATA

Świadomie do tytułu tej części opracowania zostały wprowadzone określenia mówiące o winie i odpowiedzialności. Taki jest sposób postrzegania otaczającej rzeczywistości społecznej. Można by rzec, że są to podstawowe kategorie, przez które dokonywany jest codzienny jej ogląd. Są one budulcem, z którego konstruowane są preferowane przez naszych badanych wizje społecznego świata. Zanim przejdę do ich rekonstrukcji, pozwolę sobie przynajmniej na „dwa słowa” teoretycznego wyjaśnienia.

W potocznym dyskursie, ale nie tylko, zamiast pojęcia „wizja” używane bywa raczej określenie „pogląd na świat”. Znaczeniowo są to pojęcia bliskoznaczne. Zdaniem Jana Szczepańskiego oznaczają one pewien zespół „...*poglądów, hipotez, uogólnień dotyczących świata, człowieka, Boga, życia, sensu życia, wartości, które życiu nadają sens itp.*”³⁰. Tak rozumiane wizje są kreowane nie tylko przez poszczególne jednostki, ale także – mówiąc bardzo ogólnie – różne środowiska opiniotwórcze (polityków, dziennikarzy, naukowców itp.). Wyróżnia się tzw. wizje ideologiczne, wizje doktrynalne, i w końcu nasze prywatne wizje, albo inaczej mówiąc - prywatne „teorie” społeczeństwa.

Przedstawiona w tym opracowaniu analiza wizji prywatnych, bo do nich zamierzam się ograniczyć, nie będzie obejmowała wszystkich elementów wymienionych w przytoczonej definicji. Trudno jednak pominąć zagadnienie sposobu oceny i interpretacji obecnej sytuacji społeczno – gospodarczej naszego kraju. Nie trudno przewidzieć, jaka jest ta ocena. Jeżeli nawet nie mówi się o tym wprost, to jest ona do odczytania ze sposobu opisu i oceny samego bezrobocia.

W Polsce, w przekonaniu większości badanych, jest źle, a prawdopodobnie – zdaniem części naszych rozmówców - będzie jeszcze gorzej. To nie tylko chodzi o to, że jest bezrobocie i bieda. Ujawniły się także inne zjawiska, takie na przykład jak: złodziejstwo, oszustwa, biurokracja, itp. („*Polska to bieda i łapownictwo*”). Są to

³⁰ J. Szczepański, *Polska wobec wyzwań współczesności*, Warszawa 1989, s. 32

zarazem czynniki generujące wszelkie zło. A tak naprawdę całe zło i nasza obecna sytuacja bierze się stąd, że krajem rządzą nieuczciwi ludzie. „Ludzie władzy” nie myślą o kraju tylko o sobie, o tym, aby „nakraść jak najwięcej”.

Oto ilustracja tego sposobu myślenia:

„Polska to złodziejstwo, kradzież i bieda. Co będę dużo gadał. Oszuści, biurokracja. Polacy to naród bardzo dobry. (...) Ale nie mówię o tych złodziejach z rządu”.

W tym samym duchu wypowiada się inny respondent:

„Trzeba zmienić zasrany ustrój. Patrzą do swojego koryta i nic więcej. To zależy od rządu. (...) Tylko i wyłącznie. Podatki dają coraz większe i miejsca pracy szlag trafia. Demokracja jako taka może być, ale zarządzanie trzeba zmienić. Politycy żrą się i nic z tego nie jest”.

Zawarty w przytoczonych wypowiedziach typ argumentacji nie jest jedyny. Zdarza się również inny, czego przykładem może być następująca wypowiedź:

„Polskę niszczą źli ludzie. Homoseksualiści, bandyci... Żeby w Polsce było sprawiedliwie, żeby człowieka karali jak zawinił. Żeby nie było morderstw; żeby dzieci były bezpieczne”.

Czytając wywiady można dojść do wniosku, że w przekonaniu badanych tak w ogóle ludzie nie są źli. Jak zauważył jeden z respondentów, „Polacy dobrzy są, fajni z nas ludzie”.

Oto ocena innego respondenta:

„Polak to pracowity i honorowy człowiek, który kocha swój kraj”. Chociaż „Polska to państwo biurokratów i złodziei”.

Inny dodaje:

„Polska to bajzel, złodziejstwo, korupcja (...) Polacy są w porządku. Wszyscy. Nawet jeden drugiemu pomoże”³¹.

Trudno o Polaków mówić źle, skoro „Polacy to rodzina”. Mamy swoje wady, chociażby taką jak pijaństwo. Do ujawnienia się wielu negatywnych cech prowadzi samo bezrobocie. Czasami możemy błędzić. Ktoś jednak za to wszystko jest odpowiedzialny. Kto? Dla naszych rozmówców, przynajmniej dla jej znacznej liczby, odpowiedź jest dość prosta:

„Wyższa szychy. Kwaśniewski i cała reszta. Teraz będzie wybieranie prezydenta. Nie wiadomo kogo wybrać, bo ludzie nie mają zaufania. Oni mają dobrze (ludzie władzy – dop. autora), a co mają zrobić ludzie bez pracy, małżeństwa z dziećmi?”

³¹ Usunąłem z przytoczonej wypowiedzi propozycję „programu działania”, który w przekonaniu autora pozwoliłby na rozwiązanie opisywanej sytuacji. Był on oparty o działania uznane za niegodne człowieka.

Stosunkowo łatwo zauważyć, że wyłaniające się z tego opisu myślenie o świecie społecznym jest niczym innym, jak w miarę dokładnym odwzorowaniem określonej ideologicznej wizji naszego społeczeństwa. Inaczej mówiąc, prywatne „teorie” społeczeństwa naszych rozmówców są zbudowane ze schematów myślowych, których źródła oraz autorzy są łatwi do zidentyfikowania. Schematy tej samej wizji, która od pewnego czasu jest uporczywie lansowana, odnajdziemy również wtedy, kiedy będzie mowa o możliwościach zmiany obecnej sytuacji, jak również w przypadku dokonywania oceny gospodarki rynkowej. Zgodnie z тезami tej samej wizji będzie również opisywana obecna struktura naszego społeczeństwa.

Opis wspomnianej wizji, mam na myśli jej typ ideologiczny, to jedna sprawa. Niżej spróbuję ją, przynajmniej w pewnych fragmentach, zrekonstruować. Wcześniej chciałbym zwrócić uwagę na inne sprawy. Jedną z nich jest problem rodzaju czy też typu świadomości społecznej naszych badanych. Chodzi rzecz jasna o pewien typ dominujący. Sądzę, że wyjaśni to po części, dlaczego z taką łatwością przyjmowane są pewne schematy myślenia, to po pierwsze. Po drugie, jakie z tego mogą wynikać konsekwencje do angażowania się w zmianę swojej pozycji i roli społecznej.

Wypowiadane opinie, preferowane oceny, a także możliwe do odczytania elementy postaw wskazują, że mamy w tym wypadku do czynienia z typem świadomości społecznej, który można określić jako „świadomość praktyczna”. Analizę tego rodzaju świadomości przeprowadził Anthony Giddens, który przeciwstawił ją „świadomości dyskursywnej”. Różnica między nimi polega na sposobie artykulacji naszej wiedzy o warunkach działania oraz stosowanych procedurach i regułach, w przypadku rozwiązywania codziennych sytuacji życiowych. W takich sytuacjach bardzo często kierujemy się pewnymi „milczącymi założeniami”, po prostu wiemy, że tak należy postępować. Nie zawsze naszej wiedzy potrafimy nadać kształt językowego opisu. Czyli przejść od „rutyny” do „opisu”. A jak mówi wspomniany autor: *„Dyskursywne sformułowanie reguły jest już jej interpretacją i (...) samo przez się wpływać może na jej zastosowanie”*³². W drugiej części przytoczonego sformułowania zawarta jest sugestia, która mówi, że w przypadku nowych sytuacji możemy sobie pozwolić na odejście od dotychczas stosowanego schematu postępowania. Jest ono możliwe jedynie wtedy, kiedy umiemy przynajmniej nazwać stosowane na co dzień reguły.

³² A. Giddens, Stanowienie społeczeństwa. Zarys teorii strukturacji, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2003, s. 62

Wspomniana poprzednio „świadomość praktyczna” staje się źródłem rutynizacji naszych działań oraz dążeniem do sprowadzania wszystkiego co nowe, do tego co jest nam znane. Jedną z konsekwencji dążenia do „znanego nam świata” jest preferowanie strategii adaptacyjnej opartej o reprodukcję tego co było dotychczas. Przy czym pragnę wyraźnie zaznaczyć, że nie jest to jakaś wyjątkowa cecha naszych badanych. Bywa ona w ogóle przypisywana naszemu społeczeństwu. O „pragmatyzacji świadomości” pisali między innymi Marek Ziółkowski oraz Anita Miszalska³³.

Wydaje się, że pozostawanie na poziomie „świadomości praktycznej” stwarza warunki dla skłaniania się w kierunku – mówiąc bardzo ogólnie – „populistycznej wizji społeczeństwa” i „spiskowej koncepcji rozwoju”. Mam świadomość bagażu wieloznaczności skojarzeń towarzyszących obu użytym określeniom. Proponuje pozostać przy ich potocznych rozumieniach.

Źródłem zła, o czym wcześniej już wspomniałem, jest „świat polityki”. Jest to określenie dość pojemne, ponieważ obejmuje ono w pierwszym rzędzie przedstawicieli najwyższych władz państwowych, ale jest również odnoszone do osób reprezentujących władzę lokalną (np. wójtowie). Zdarza się, że „źródło zła” jest spersonifikowane. Można jednak zapytać, czy chodzi o władze w ogóle, czy też tą konkretną, która obecnie ma wpływ na podejmowanie decyzji?

Ujawniają się dwa typy postaw. Dla jednych, zgodnie z „dualnym widzeniem” rzeczywistości, chodzi o ludzi władzy w ogóle. To oni mają możliwość podejmowania decyzji, a tym samym wpływania na bieg spraw. Jednak wielu naszych respondentów miało przede wszystkim na myśli „tę władzę”.

„Musi być zmiana rządu, bo to bandytyzm, złodziejstwo i cygaństwo. Robią machloje na miliardy. Czemu ich nie karają? (...) Prawdę mówi Lepper – Balcerowicz musi odejść. To wszystko bandyty, złodzieje, oszusty”³⁴.

„Może coś się zmieni jak będzie nowy prezydent. Wszystko by się przydało zmienić, żeby nie było bezrobocia”.

Władza jest odpowiedzialna za obecny stan, ale jednocześnie to od niej zależy rozwiązanie wielu problemów. Na ludziach władzy spoczywa obowiązek dokonania zmian, pod jednym wszakże warunkiem, że w ogóle da się jeszcze coś zmienić. Wiele osób ma wątpliwości czy można jeszcze dokonać zmian (m. in.

³³ Zob. A. Miszalska, Psychokulturowy kontekst rozwoju kapitalizmu w Polsce, „Kultura i Społeczeństwo” 1997, nr 4

³⁴ Zachowana została oryginalna forma wypowiedzi.

dlatego że gospodarka została już sprzedana). Dotyczy to szczególnie bezrobocia i szans na jego ograniczenie.

Jak powiedziałem, zmiany mogą zostać dokonane przez władzę, ale pod pewnymi warunkami.

Kto może rozwiązać obecne problemy? *„Przecież nie ja, ani moja mama. Oni biorą kasiorę i nic nie robią”.*

„Tylko władza, rząd. (...) dać im mniej pieniędzy. Nic nie robią, bo mają za dużo pieniędzy”.

Inny rozmówca dodaje:

„Od rządu. Takie są ustawy. Zmienić rząd. Złodziej”.

„Czarna dziura. Jednego dnia ten, a drugiego ten. U góry najwięcej się wadzą. To się odbija na nas”.

„Powinno się zrobić porządku od góry, politycy, korupcja (...) Trzeba uczciwości, a ludziom tego brakuje”.

Wynika z tego, że dokonanie zmian zależy od wymiany ekipy, większej uczciwości, wzrostu kompetencji ludzi władzy oraz zakończenia sporów i kłótni „na górze”. (*„Ino się żrą w tym rządzie, a nic nie robią. Nic”.*). Niektórzy jednak uważają, że *„powinien zrobić to ktoś rozsądny, na pewno nie nasz rząd”.*

Zatem kto? Postawienie takiego pytania jest w tym momencie czymś naturalnym. Nasi rozmówcy, przynajmniej niektórzy z nich, mają odpowiedź, mają propozycje recepty. Jak to wyraził jeden z nich: *„Piłsudski by się przydał”.*

Czy jest to tylko przypadkowe odwołanie do historycznego mitu, czy też świadome przywołanie symbolu silnej władzy? Trudno jednoznacznie to rozstrzygnąć, ale tęsknota za silną władzą dobrze wpisuje się w schematy myślowe ideologicznej wizji, o której wcześniej wspominałem. Napisałem „silna władza”, a właściwie powinienem „władzy autorytarnej”. Także dość częste odwoływanie się do minionego systemu, jako czegoś lepszego, niż to co jest obecnie, dobrze się łączą z autorytaryzmem.

Wspomniałem już o „dualnym” widzeniu społecznego świata. Widoczne to jest w wypowiedziach ocenach, które odmalowują świat w kontrastowych kolorach, praktycznie bez półcieni (albo jasne, albo czarne). W podobny sposób postrzegana jest struktura społeczna. Z jednej strony są ci, którym się nie udało, czyli „my” (*„biedni ludzie”, „bez pracy”*), a z drugiej strony „oni”. Raz to może być rząd, ludzie władzy, a

innym razem, na przeciwstawnym biegunie mogą się znaleźć ludzie „sukcesu” („co się im powiodło”).

„Jak ja byłam panienką, to była klasa bogata, była klasa średnia i była klasa ta najniższa, ta biedna. A w tej chwili nie ma. Albo ktoś ma albo nie ma wcale”.

„Ci, którym powodzi się dobrze są wszyscy tacy sami. Pyszną się, to inna sfera, którym my nie dorastamy do pięt”.

Ale czy jest im czego zazdrościć? Znaleźli się i tacy wśród naszych badanych, którzy na przykład uważają, że:

„Bogaty to kto haruje od rana do nocy, a potem serce staje i bogactwo się nie przydaje”.

I rzecz zaskakująca, mogą nimi być również emeryci i renciści. Dlaczego? Bo pracując odbierają miejsca pracy tym, którzy naprawdę jej potrzebują. Ale o tym będzie mowa niżej.

6. CZY MOŻNA OGRANICZYĆ BEZROBOCIE?

Przeprowadzenie zmian, w tym ograniczenie bezrobocia nie dla wszystkich jest perspektywa realną.

„Za pięć lat to z Polski nic nie będzie. Nie ma perspektywy na życie. Wątpię, że będzie dobrze. Z Polski nic nie będzie.... W ogóle nie będzie roboty, niczego nie będzie. Niczego nie da rady sobie kupić. Ruina całkiem. Dno. Nic.”

Jedyną receptą, a jest to recepta tego samego respondenta, jest:

„Powinno być tak jak kiedyś. Było na kartki, ale pieniądz był wartościowy. Teraz wszystko jest, ale pieniądz jest bezwartościowy”.

Zdaniem innego rozmówcy:

„Nic się nie zmieni, ani z a 5 lat, ani za 10, ani za 20. Jak jest praca, to za 2,50 lub 3 złote za godzinę. Trzeba pracować 12 godzin”.

Poprawa jest nierealna, ponieważ *„Polska, kraj sprzedany został Zachodowi”.*

Są jednak tacy, którzy uważają, że to jest możliwe. Pod warunkiem, że zostaną usunięte czynniki, które doprowadziły do bezrobocia. Najczęściej były wśród nich wymieniane:

- prywatyzacja z czym jest związana likwidacja przemysłu
(*„Prywatyzacja przynosi straty. Ktoś może zrobić z tego skarbonkę”*)
- napływ zagranicznych towarów
(*„Zakaz sprowadzania z zagranicy. Albo cło. Wszystko jest Chińskie”*)
- zatrudnianie rencistów i emerytów

(„rencistów wysłać do domów”)

Należy nieco więcej uwagi poświęcić sprawie zatrudniania rencistów i emerytów. Wadliwe przepisy dotyczące zatrudnienia oraz niezbyt przemyślana propaganda zaczynają doprowadzać do konfliktu, którego stronami mogą stać się osoby bezrobotne oraz emeryci i renciści.

„Zatrudniają tylko emerytów i rencistów. Powinni to zlikwidować. Nie płacą za nich świadczeń. Trzeba zabronić pracy ludziom, którzy biorą świadczenia z ZUS”.

„Rencista dorabia, a młody człowiek siedzi i patrzy. Stary człowiek zapieprza, a młodego człowieka wywalają na bruk. To drażni, niech rencista siedzi na d. i wnuki bawi”.

W wielu przypadkach, krytykowani emeryci są jedynym źródłem utrzymania. Nie zmienia to jednak faktu, że ponieważ łatwiej im dostać pracę, takie jest przekonanie, są konkurentami na rynku pracy. Konkurentami bardzo poważnymi, ponieważ dysponują – z punktu widzenia pracodawców – niezaprzeczalnym walorem. Ich prac jest tańsza. Na razie nie jest to jeszcze konflikt jawny. Nie można jednak wykluczać istnienia środowisk, w których może być demonstrowana wrogość połączona, przynajmniej na razie, z agresją słowną wobec dorabiających emerytów i rencistów.

Rzecz jasna ograniczenie bezrobocia będzie tylko wtedy możliwe, kiedy do rozwiązania problemu zaangażuje się władza. Jest to problem władzy centralnej, ponieważ władza lokalna niewiele może w tym wypadku zrobić. Po pierwsze, władza powinna u siebie „zrobić porządk” (m. in. zaprzestać „swarów”, „kłótni”). Po drugie, muszą zacząć dostrzegać człowieka i jego problemy.

Jak stwierdza jeden z naszych respondentów: *„Powinni zbierać ludzi. Pokierować ludzi do pracodawców. Powinni się bardziej starać szukać pracy dla bezrobotnych”.* W przytoczonej wypowiedzi wbrew pozorom nie chodzi o przysłowiowe prowadzenie za „rączkę bezrobotnych”. Wyraża ona potrzebę dokonania zmian w działalności instytucji zajmujących się problemami bezrobotnych. (*„Bezrobocie (czyli instytucja) powinno pomóc znaleźć pracę”.*). Są one przede wszystkim postrzegane, na co wskazywały już wcześniej cytowane wypowiedzi, jako biura statystyczne, a nie jako instytucje zajmujące się w sposób aktywny rynkiem pracy.

Mowa jest o tym w jednym z wywiadów.

„...żeby ktoś mógł poradzić, skierować. Idzie pani do Urzędu Pracy i tam wiszą te ogłoszenia, które są już dawno nieaktualne. Zresztą podejrzewam, że one nigdy nie są sprawdzane. Są tak napisane i wieszane. Człowiek niby chodzi tu, tam. Tu się dowiesz, to tu idziesz, ale mnie się wydaje, że Urząd Pracy bo się tak nazywa, że powinien się bardziej zainteresować organizacją właśnie dla tych poszukujących i faktycznie szukać pracy”.

7. OCZEKIWANIA I DAŻENIA

Świadomość badanych osób zdominowana jest przez dwa oczekiwania, aby otrzymać pracę i móc zarabiać. Do tego często dodawane jest jeszcze jedno pragnienie, aby móc wychować dzieci i aby im było w przyszłości lepiej.

„Zmienić tylko to, by zarobki były i praca. Tylko to. Gdyby były zarobki to ludzie nie musieliby wyjeżdżać”.

Mógłby ktoś powiedzieć, że nie jest to zbyt „bogaty” świat oczekiwań i dążeń życiowych. Pozornie tak, ale przecież na pierwszym miejscu pojawia się dążenie do zaspokojenia jednej z podstawowych potrzeb egzystencjalnych człowieka, jaką jest praca. Jej posiadanie to jednocześnie możliwość zaspokojenia innych potrzeb egzystencjalnych. Na przykład dla młodych, o czym wspominali, to szansa na usamodzielnienie się i założenie własnej rodziny. Czyli spełnienie swego życiowego powołania. W sensie socjologicznym, dalej mowa o pracy, to poprawa swojego miejsca w strukturze społecznej. Bowiem to praca wyznacza to miejsce, ale to również prestiż społeczny. Możliwość wzbogacenia swego społecznego świata dzięki nawiązaniu nowych kontaktów w miejscu pracy (stanie się członkiem nowej wspólnoty, jakimi są członkowie zakładów pracy). W końcu to również możliwość decydowania o własnym losie, a tym samym odzyskanie poczucia godności, honoru itp. Mówiąc krótko, szansa na odzyskanie poczucia własnej wartości.

Praca to także zarobek. Poprawa dotychczasowego budżetu, to możliwość uniezależnienia się od innych. Można by również przystąpić do zaspakajania innych potrzeb związanych z poprawą warunków życia (np. remont łazienki, zwiększyć używanie wody, gazu, prądu itp.). Wymieniłem potrzeby, o których mówili nasi badani. Natomiast dla młodych, to szansa także na rozrywkę.

Jak uczy współczesna socjologia pieniądza, pieniądz ma dla nas różną wartość. Innym pieniądzem, co może zabrzmieć bardzo dziwnie, jest dla nas ten, który otrzymujemy od kogoś, a innym zarabiany przez nas. Czym innym jest

zapomoga, która przez wielu bywa traktowana jak jałmużna, a czym innym otrzymana zapłata za pracę.

Staralem się pokazać, że za wymienionym na początku pragnieniami może być ukryte „wielkie bogactwo” pragnień. Sytuacja, w jakiej znajdują się bezrobotni prowadzi do „pragmatyzacji świadomości”, której jednym z przejawów jest redukcja potrzeb do sfery materialnej. Bo taka jest sytuacja życiowa tych ludzi.

To, że praca jest dobrem najbardziej pożądanym nie oznacza jeszcze, że chodzi o każdą pracę. Prezentowane w tym zakresie postawy są zróżnicowane. Są tacy, dla których najważniejsze jest posiadanie jakiegokolwiek pracy. Pod jednym wszakże warunkiem, to nie może być praca na czarno. (*„Jestem bezrobotnym od 8 lat. Wole być na bezrobociu niż pracować na lewo, bez zabezpieczeń”*). Większość z badanych osób ma doświadczenie pracy na czarno, chociaż niezbyt chętnie się do tego przyznają. Prawdopodobnie wśród naszych rozmówców byli i tacy, którzy obecnie także wykonują taki rodzaj pracy. Jak pokazują liczne badania, człowiek bezrobotny to nie znaczy człowiek niepracujący. Zapomoga, nawet jeżeli jest systematyczna, nie wystarczy prawdopodobnie na utrzymanie siebie i rodziny, jeżeli ją się posiada. Prawdopodobnie, poza nielicznymi wyjątkami, to nie jest również problem, który może być definiowany w kategoriach „prowadzenia nieuczciwej gry z państwem”, oszustwa itp. Jest to wymóg sytuacji życiowej działającej jak rodzaj swoistego przymusu.

Powracając jednak do oczekiwań związanych z pracą, cechą drugiej postawy jest pragnienie otrzymania pracy jeżeli nie takiej samej, to przynajmniej podobnej do poprzednio wykonywanej.

„Co chciałbym robić? Cokolwiek, żeby była praca. Chciałbym pracować jak wcześniej”.

Widoczne jest dążenie do reprodukcji stanu, który był w przeszłości. Dotyczy to zarówno rodzajów wykonywanej pracy (zawodów) oraz zakładów pracy. W tym ostatnim wypadku nie chodzi o ten sam zakład, ale najczęściej o to, aby to był zakład państwowy. Jest on postrzegany jako gwarancja zatrudnienia, ludzkiego traktowania pracowników oraz wywiązywanie się z przyjętych zobowiązań płacowych. Doświadczenia pracy w prywatnych zakładach nie są najlepsze. Są to często doświadczenia własne, a czasami przekazy innych osób.

„W prywatnym zakładzie to bym nie chciał, bo pracowałem. Tam ino wykorzystują ludzi”.

Oceny pracy w prywatnych zakładach nie odbiegają od tych, które ujawniają inne badania socjologiczne. Wśród najczęstszych przyczyn konfliktów między pracownikami a pracodawcami wymieniano na przykład: oszustwo, łamanie prawa, urażanie godności pracowników³⁵.

Raczej powinna być to praca na miejscu. Jedyne pozornie jest to wygórowany warunek. Mobilność pracowników, która jest cechą współczesnych rynków pracy, nie należy wiązać tylko z ich chęciami. Jest to również problem istnienia określonej infrastruktury. Dojazdy do pracy wymagają dysponowania własnym środkiem lub funkcjonowania dobrze rozwiniętego zaplecza komunikacyjnego.

„W tej chwili to ja każdą pracę przyjmę. Z tym, żebym miała dojazd. Bo tak jak mówię, jeżeli przyjdą trzy zmiany, to ja nie mam czym wracać. Ja nie zostawię dzieci na całą np. noc. Ja to bym miała gdzie się przespać....., ale oni rano idą do szkoły. Ta mała idzie do zerówki, no to trzeba to doglądać. Więc żeby w miarę blisko i żebym nie zarabiała 400 złotych, bo nie będę miała na miesiąc”.

Na zakończenie jeszcze jeden problem, poszukiwanie pracy oraz zamiar własnej aktywności gospodarczej. Pragnienie pracy nie jest jednoznaczne ze wzmożonym własnym wysiłkiem, w celu jej poszukiwania. Ujawniają się w tym wypadku różne typy ograniczeń. Nie można wśród nich pominąć braku własnej aktywności, ponieważ „powinni to za mnie zrobić inni”. Cechą preferowanych postaw jest oczekiwanie na propozycję pracy. Praca powinna być „dana”, to należy do obowiązków państwa.

Wydaje się jednak, że sprawą istotną jest posiadania określonych informacji. Jedyne ich źródłem są lokalne instytucje zajmujące się rynkiem pracy. Jakość przekazywanych tą drogą informacji nie jest najwyższa, o czym była mowa w cytowanych wypowiedziach. Pozostaje informacja przekazywaną drogą nieformalną, ta zazwyczaj trafia do określonych osób. Poszukiwanie na własną rękę wymaga ponoszenia określonych nakładów finansowych. A te są ograniczone.

Wątek samodzielnej działalności gospodarczej pojawiał się już wcześniej. Jakie są szanse na jej podjęcie przez naszych bezrobotnych? Wejście do gry rynkowej, jeżeli nie jest traktowane jako rodzaj ideologicznego życzenia, wymaga spełnienia kilku warunków. Nie wystarczą dobre chęci, ale trzeba posiadać jeszcze szeroko rozumiany kapitał. Minimum to posiadanie trzech rodzajów kapitału. Jednym z nich jest kapitał finansowy, ale konieczne jest również kapitał ludzki i społeczny. Do

³⁵ A. S. Marcinkowski, Konflikty pracownik – pracodawca w świetle archiwów sądowych (w:) Kapitalizm po Polsku. Przedsiębiorca, organizacja, kultura. Pod red. A. Marcinkowskiego, Kraków 1996

tego można jeszcze dodać kapitał kulturowy. Pytanie nasuwa się samo, ale będzie to pytanie retoryczne: którym z wymienionych rodzajów kapitału dysponują nasi bezrobotni?

8. ZAKOŃCZENIE

W zakończeniu, taka jest konwencja, powinno się dokonać podsumowania omawianych poprzednio zagadnień. Jeżeli to nie jest opracowanie teoretyczne, wskazane jest sformułowanie wniosków zawierających propozycję możliwych do podjęcia działań. Czyli wniosków mających charakter praktyczny. Samo pojęcie „praktyka” jest wieloznaczne, stąd też mogą być różne oczekiwania i oceny, co ma, a co nie ma waloru praktyczności.

Wybieram inny sposób postępowania. Spróbuję dokonać syntezy omawianych w opracowaniu kwestii formułując trzy hipotetyczne postawy, które w moim przekonaniu odpowiadają sposobom zachowania naszych badanych.

Pierwszą z nich określiłbym jako *w y c o f a n i e*, jest ona charakterystyczna dla tych, którzy pogodzili się z własnym losem i nastawieni są na przetrwanie („*oby tylko nie było gorzej niż jest*”). To co się wokół dzieje nie zależy od nich, nie mają na to wpływu, to jest przede wszystkim problem władzy (za to biorą „*kasiorę*”). W ich myśleniu można odnaleźć elementy takiego oto schematu – „gdyby władza interesowała się ludźmi, to by się postarała o pracę”. Inną cechą tej postawy jest bezczynność. Zakładów pracy, w których kiedyś pracowali najczęściej już nie ma, podobnie i wykonywanej poprzednio pracy. Niskie kwalifikacje stwarzają minimalne szanse na znalezienie nowej stałej pracy. Pozostaje wsparcie rodziny, sąsiadów i pomocy społecznej społecznej.

Podsumujmy, jest to postawa nastawiona na przetrwanie, charakteryzująca się biernością oraz bardzo negatywnym postrzeganiem rzeczywistości. Jej immanentną cechą jest także roszczeniowość.

Druga postawa również cechuje się biernością, która nie jest przejawem wycofania, ale *o g r a n i c z e n i a s z a n s*. Są one najczęściej ograniczone przez konieczność pozostania w obecnym miejscu zamieszkania. To nie jest problem patriotyzmu lokalnego, ale bardziej warunków ekonomicznych i rodzinnych. Taką postawę będą reprezentowały osoby, które posiadają wykształcenie średnie, ale np. zobowiązania rodzinne uniemożliwiają im poszukiwanie pracy poza lokalnym rynkiem.

W końcu postawa w y c z e k i w a n i a, która może być przypisana ludziom młodym. Większość z nich kilka lat temu dokonała wyboru zawodu, zainwestowała, ale wybór okazał się nietrafny. Dziś żyją z dnia na dzień i oczekują, że się coś zmieni. Sami nie dostrzegają innych alternatyw, których wybór mógłby stworzyć dla nich inne szanse życiowe. Tym razem również mógłbym stwierdzić, że to nie jest tylko problem wiedzy (dostrzegania różnych alternatyw), ale przede wszystkim ekonomicznych możliwości realizacji podjętych decyzji. Wydaje się, że preferujący tą postawę oczekują na pomoc, która pozwoli im na rozwiązanie problemów i przeciwdziała ich dalszej marginalizacji.

Wymieniłem tylko te trzy typy postaw, ponieważ wydaje mi się, że były dominujące wśród badanych osób. Dokonując ich skrótowej charakterystyki chciałem zwrócić uwagę na problemy, jakie muszą być brane pod uwagę na etapie myślenia o dokonaniu zmian.